Nr. 4. **Kraków, dnia 5 Lutego 1881.** **Rok I.**

Prenumerata wynosi

	rocznie	półrocz.	kwart.
W Krakowie: zł.	2·40	1·20	—60.
W Austryi „	3·20	1·60	—80.
W Niemczech mk.	6·40	3·20	1·60.

Pojedyn. numer 10 z przesył. 12 c,
Inseraty przyjmują się po 5. ct. od wiersza drobnym drukiem.

GWIAZDKA KRAKOWSKA.

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Administracya w drukarni
Wł. L. Anczyca i Spółki.
Prenumeratę przyjmują
w KRAKOWIE:
Administracya „Gwiazdki Krakowskiej“, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Od Wydawnictwa.

W celu uregulowania nakładu co do ilości egzemplarzy, upraszamy Osoby, którym ten egzemplarz przesyłamy, ażeby zwróciły nam takowy, jeżeli nie chcą „Gwiazdki“ prenumerować; w przeciwnym razie prosimy o rychłe nadesłanie prenumeraty.

Ewangelia na piątą Niedzielę po 3 Królach.

Ewangelia Ś. Mateusza w rozdz. XIII. od w. 24. do 31.

W owym czasie mówił Jezus do ludu to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie, na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa, i uczyniła owoc; tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Zkąd tedy kąkol ma? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz, abyśmy poszli i wyrwali go? A on rzekł: Nie abyście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili wraz z nim i pszenicy. Dopuśćcie rość obojgu aż do żniwa, a w czasie żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Przegląd polityczny.

Wierni zasadzie naszego pisma podnoszenia w pierwszym rzędzie tego wszystkiego, co jakikolwiek bliższy lub dalszy ma związek z naszym ideałem narodowym, winniśmy na wstępie dzisiejszego przeglądu politycznego zaznajomić Szan. Czytelników naszych z nader zajmującym faktem, o którym nasze większe polityczne pisma albo zupełnie przemilczały, albo też — co rzecz nader bolesna — tylko z pewnem lekceważeniem wspomniały.

Chcemy mówić o wniesionej przed niedawnym czasem do parlamentu węgierskiego petycyi obywateli komitetu Heweszskiego *„o wyswobodzenie Polski.“*

Osnowa tej petycyi, która przez cały Komitat z ogromnym zapałem została przyjętą, a o której uwagi nasze zastrzegamy sobie poczynić na końcu, brzmi jak następuje:

„Prześwietny Parlamencie! Kwestya wschodnia znów grozi Europie wojną. Rosya, wierna swej tradycyjnej polityce zaborczej, zbliża się olbrzymim krokiem do zakreślonego sobie celu i — kto wie — może go osiągnie. My, Madyary, jak najbardziej powinniśmy się obawiać takiego wyniku, ponieważ mamy powody do mniemania, że dyplomacya nasza znów sobie postawi za zadanie: byle jak stargować się z Rosyą w sprawie jej zaborczych dążności, aby byle jaki osięgnąć względny i chwilowy spokój. A przecież rzeczywistem zadaniem dyplomacyi powinno być właśnie osiągnięcie celów zupełnie przeciwnych, t. j. skupienie wszelkich usiłowań, aby nie pozwolić Rosyi ani jednym krokiem posunąć się naprzód po drodze, tak dla nas niebezpiecznej, a starać się owszem odepchnąć ją wstecz poza granice Polski. . . .

Tak zaprawdę! Jesteśmy przekonani, że kwestya wschodnia, która w nowszych kształtach przez Rosyę wznawiana, wzbudza wciąż niepokój w Europie, i która, jak szeroko rozlane morze, pochłania nasze interesa państwowe i grozi wstrząśnieniem podwalin narodowego istnienia Madyarów — że ta kwestya — mówimy — powinna być rozstrzygniętą i umorzoną nie gdzieindziej, tylko na północy i nie inaczej, jak „przez przywrócenie niezależnej od Rosyi wolnej Polski.“

Tak rozumiały rzeczoną sprawę i te mocarstwa Zachodnie, które w roku 1854 uzbroiły się jednomyślnie przeciw Rosyi. Nieszczęściem plon ich, którego urzeczywistnienia wymagają i równowaga i pokój Europy, i sprawiedliwość dziejowa, i prawo historyczne — nie został uskuteczniony przez brak wytrwałości i energii ze strony niektórych państw związkowych. Smutna ta słabość godna jest zaprawdę ubolewania!... Wszystko się rozprzęgło właśnie w chwili, gdy sama przez się i bez wielkich trudności nastręczała się sposobność wynagrodzenia wołającej o pomstę do nieba niesprawiedliwości, wyrządzonej i Polakom i Europie przez rozbiór Polski, tudzież postawienia nieprzełamanej zapory na drodze niepohamowanych chuci zaborczych Północy.

Jeżeli dla innych narodów kwestya ta jest tylko sprawą, mającą mniej lub więcej ważną styczność z ich interesami materyalnemi, to dla nas, Madyarów, jest to kwestya, zawierająca w sobie nasze najgoretsze sympatye narodowe.... Chodzi nam w niej o odwieczną, tradycyjną przyjaźń, o głębokie, szczere, iście braterskie uczucie obopólne, których dowodów faktycznych niemały szereg przechowuje historya! Od najdawniejszych wieków Polacy i Madyary dawali sobie nawzajem królów i mieli wiele wspólnych interesów międzynarodowych. Nieprzerwanym też pasmem tradycyi przechowuje się między nami gorąca przyjaźń wzajemna i bratni sojusz dwóch narodów, wspierany ciągłą wspólnością celów i pragnień, stał się po roku 1848/49 tak ścisłym, trwałym i zupełnym, że bohaterowie z pod Piszku i z pod Ostrołęki zdają się być synami jednego i tegoż samego narodu! Ale i przedtem jeszcze

Powstanie Listopadowe.

Ciąg dalszy.

(Sąd sejmowy — Spisek koronacyjny.)

Przez cały rok trwało śledztwo z uwięzionymi, śledztwo noszące na sobie cechę administracyjnego przymusu, gwałtu i okrucieństwa. Więźniowie polscy z wyjątkiem niektórych tylko trzymali się dzielnie. Uporu ich w przyznaniu się do winy nie złamały żadne katusze, męczarnie i podstępy, z jakich słyną moskiewscy siepacze.

Nowosilców, ten zaciekły pies carski, a doradca w. księcia i główny członek inkwizycyi, chciał gwałtem rzecz doprowadzić do szubienicy, jak w Moskwie z „Dekabrystami“ i dla tego po zebraniu dostatecznych, jak mniemał, materyałów dowodowych w śledztwie, wnosił, by sprawę oddać pod sąd wojenny, gdyż zawierała w sobie znamiona zbrodni stanu. Lecz stanął temu na przeszkodzie nie zniesiony jeszcze artykuł 152 ustawy konstytucyjnej, wedle którego taka zbrodnia podpadała pod jurysdykcyę sądu sejmowego. Powstała tedy między Nowosilcowem a nienawidzącym go ministrem skarbu ks. Lubeckim walka zdań i wpływów. Car Mikołaj wstąpiwszy niedawno co na tron i zgniótłszy co tylko rewolucyę u siebie, nie chciał wywoływać drugiéj w Królestwie polskiém przez nowe pogwałcenie konstytucyi w tak ważnéj, bo całą Polską poruszającéj sprawie.

Rzecz mogła się tu skończyć o wiele dlań niepomyślniéj jak z „Dekabrystami“, bo wojsko polskie konsystowało jeszcze w Królestwie, a za niém stał cały naród tajemnemi związkami poruszany. Car Mikołaj musiał zresztą baczne zwrócić oko na wschód, gdzie Turcya z Grecyą w krwawych zostawała zapasach. Rozdwojenie, jakie panowało w Grecyi, pozwoliło moskiewskiéj dyplomacyi opanować ruch grecki, przeprowadzić wybór byłego swojego ministra Capo d'Istria na naczelnika rządu, a wreszcie przy współudziale eskadry angielskiéj i francuskiéj, napierających na sułtana o ustępstwa dla Grecyi, złamać morską potęgę Porty pod Nawarynem dnia 20 września 1827. Car Mikołaj postanowił z tego stanu rzeczy skorzystać, wziąć sprawę wschodnią w swoje ręce i posunąć w ten sposób naprzód zrealizowanie testamentu Piotrowego. Do tego potrzebował jednak przedewszystkiém spokoju w Polsce. Uległ tedy interpretacyi ks. Lubeckiego, wydał tak zwany statut organiczny, czyli procedurę dla sądu sejmowego i niebawem stanęli więźniowie polscy przed Sądem sejmowym zwołanym pod przewodnictwem Piotra Bielińskiego.

Niedokładność i sprzeczność wydanego na prędce statutu organicznego, czyli procedury dla Sądu sejmowego, nieudolność prokuratora rządowego Antoniego Wyczechowskiego, a wreszcie sumienie polskich senatorów sprawiły, że więźniowie polscy porozumiawszy się poprzednio między sobą, odwołali ze skutkiem prawnym zeznania poczynione pod przymusem i gwałtami administracyjnego śledztwa, a po obaleniu w ten sposób całego dzieła poprzedniéj komisyi inkwizycyjnéj uwolnionymi zostali przez Sąd sejmowy jednomyślnie z wyjątkiem głosu Wincentego Krasińskiego od zarzuconéj im zbrodni stanu i li zasądzono

po barbarzyńskiem uśmierzeniu bohaterskiego powstania Polaków w r. 1831, któż z większym zapałem, z większą serdecznością i wylaniem, jeśli nie my, Madyary, przyjmował ukrywających się nieszczęśliwych patryotów-rozbitków? Kto podniósł głos w obronie ich świętej, lecz niestety, już wówczas straconej sprawy? kto upomniał się o krzywdy niewinnego, pozbawionego politycznego bytu narodu? Kto, jeśli nie nasze komitaty madyarskie?

Tak! Wyzwolenie i odrodzenie Polski, jest przekazane nam przez przodków, sprawą naszych komitatów! I teraz, kiedy z okazyi uroczystego odsłonięcia pomnika Bema, znów zapałał w całym naszym narodzie płomień sympatyi dla Polaków, kiedy miłość braterska dwóch ludów znów się objawiła w pełnych zapału okrzykach ludności miast i wiosek naszych, — ażaliż my, reprezentanci komitatów, możemy zachowywać milczenie? Komitat Heweszski czuje, że pierwszy powinien wznieść głos, pierwszy powinien przypomnieć innym komitatom naszym, aby naśladowali przykład przodków, dawnych tychże ziem przedstawicieli.

My wiemy i czujemy to dobrze, że pokój nam jest potrzebny, ale my pragniemy pokoju trwałego, nie chwilowego. Dlatego też chcemy, aby węzeł trudności wschodnich, to wiekuiście trwające gniazdo zatargów europejskich, dał się rozwiązać tak, aby został zapewniony Europie pokój trwały, pozwalający jej korzystać ze wszystkich dobrodziejstw i błogich skutków niezachwianej i niczem niezagrożonej spokojności krajów i ludów. Dla tego wielkiego celu, który mieści w sobie wszystko, całą przyszłość i dobrobyt narodów, naród węgierski może jeszcze wzbudzić w sobie pragnienie walki i zdobyć się na nią faktycznie, i chociaż ciężkie są prywacye i ofiary, które ponosi on teraz, gotów jest wszakże, takiem jest nasze przekonanie głębokie, skazać się na nowe prywacye i nowe ponieść ofiary dla tego celu.

Zwracamy się tedy jeszcze raz z prośbą i to do instytucyi, do której w każdej ważniejszej chwili dziejowej udawały się z pełną ufnością wszystkie nasze komitaty, t. j. do parlamentu naszego. Prośba zaś nasza w tem się zawiera: aby prześwietny parlament użył całego swojego, prawami zastrzeżonego wpływu wobec ministra spraw zagranicznych, by ten postawił sobie do spełnienia następujące zadanie: Drogą przeniesienia jądra kwestyi wschodniej ze wschodu na północ Europy, drogą wyzwolenia Polski z pod przemocy rosyjskiej i utworzenia z niej niezawisłego państwa, które stałoby się twierdzą i osłoną przeciw zaborczym dążnościom Rosyi, — niech przywróconym zostanie pokój stanowczy i trwały, słowem taki, któryby był prawdziwą rękojmią naszego bezpieczeństwa, naszego rozwoju prawidłowego, naszej przyszłości i bytu!“

Tyle słów onej petycyi. Sądzimy, że jej osnowa nie potrzebuje żadnego komentarza, tyle w niej serdecznego ciepła i szlachetnego *zapału* obok niezbitej i nawet przez samą dyplomacyę niezaprzeczonej dziś *prawdy*, że każde serce polskie zatętnić musi uczuciem serdecznej wdzięczności dla tych dzielnych potomków naszych dawnych sojuszników, co w dzisiejszym czasie przytłumiającego wszelki wyższy polot utylitaryzmu z takim iście młodzieńczym zapałem podnieśli sztandar polskiej sprawy.

Dalekimi jesteśmy od tej złudnej nadziei, by owa petycya mogła mieć dla nas jakąś bezpośrednią i praktyczną na dziś doniosłość; przeciwnie nie wątpimy, że większość parlamentu węgierskiego przejdzie a nawet ze względów bieżącej polityki będzie musiała przejść nad nią do porządku dziennego. Dla nas ma ów głos dzielnych obywateli komitatu Hewesz'skiego z innej przyczyny niezmierną doniosłość i nieocenioną wartość.

Jest to niezłomnym artykułem naszéj wiary politycznéj, że kwestya Polska tak samo jak i sprawa wschodnia *tylko w zbrojném starciu* europejskich mocarstw z panslawistyczną Moskwą może być i będzie rozwiązaną i że godzina krwawego obrachunku z tą gnębicielką wolności ludów jeszcze za obecnego pokolenia wybije. Owóż głos powyższéj petycyi i wiejący z niéj duch rycerskiego zapału, który niewątpliwie wspólny jest wszystkim dzielnym potomkom Arpadów i Hunyad'ych, jest dla nas cenną wskazówką, że w owym przyszłym a niedalekim olbrzymim boju waleczne Madziary jak jeden mąż ręka w rękę pójdą z nami. — Minęły czasy, kiedy głos ludów na postanowienia rządów żadnego nie miał wpływu. Dziś już i gabinety liczyć się muszą z głosem opinii publicznéj, a mało jest społeczeństw, w których opinia ogółu tak silne i doniosłe ma znaczenie, jak właśnie u naszych zakarpackich sąsiadów. Pamiętna jest chwila, gdy w r. 1831 na odgłos walki Polaków z Moskalami ówczesny sejm węgierski niemal jednomyślnie uchwalił wysłanie zbrojnych posiłków w pomoc naszym walecznym zastępom, i li tylko ówczesny rząd węgierski, działając na własną rękę wbrew woli Narodu, zwlekła tak długo z wysłaniem posiłków, aż nastąpiło zdobycie Warszawy a z niém i ostateczny upadek powstania polskiego.

Petycya komitatu Hewesz'skiego jest dla nas cennym dowodem, że ten sam duch, który w r. 1831 natchnął ową uchwałę Sejmu węgierskiego, ożywia i dzisiejsze pokolenie tego rycerskiego Narodu, i że w chwili, gdy kwestya bytu monarchii austro-węgierskiéj położy kres dyplomatycznemu wahaniu się rządów (a że ta chwila i to w niedługim czasie nadejść musi, w to wierzymy święcie) i gdy razem z tą kwestyą stanie na porządku dziennym sprawa Polski, że wtedy zarówno niwy polskie jak i pusty węgierskie ogarnie, jak uragan, ogólny zapał bojowy a polskie i madziarskie zastępy w bratnim sojuszu poniosą sztandar wyzwolenia aż po zadnieprowskie i zadźwinejskie granice.

Z wypadków bieżącéj polityki nie przyniosły nam ubiegłe dwa tygodnie zbyt wiele nowego.

W Austryi uwaga powszechna zwraca się wciąż jeszcze na Wiedeń a względnie na odbywające się tamże zapasy stronnictwa centralistycznego z obecnym rządem i popierającą go partyą autonomistów. Wzniecona przez centralistów agitacya między włościaństwem niemieckiem, zamiast, jak to było zamiarem agitatorów, utrudnić położenie rządu, zaczyna stopniowo jak miecz obosieczny zwracać się przeciw samymże centralistom. Włościanie niemieccy, pobudzeni do politycznego myślenia, czyli zastanawiania się nad przyczynami obecnego opłakanego materyalnego położenia klas rolniczych poczynają spostrzegać, że twórcami takowego są właśnie ci, co dzisiaj chcieliby odgrywać rolę wrzekomych opiekunów ludu, a którzy w ciągu dwudziestu blisko lat, przez które dzierżyli ster rządów w Austryi, nic zgoła nie troszczyli się o interesa rolnictwa, dbając tylko o siebie i swoich giełdowych adherentów. To też na licznych wiecach włościańskich, odbywających się w prowincyach niemieckich, coraz częściéj odzywają się z grona rolników niemieckich głosy piętnujące w sposób dosadny dotychczasową gospodarkę pseudoliberalnych centralistów.

Zręcznie skorzystał rząd hr. Taaffego z tego niespodziewanego zwrotu w usposobieniu umysłów, rozbudzonych przez samychże centralistów, włościan niemieckich, zapowiadając na jednem z ostatnich posiedzeń Izby deputowanych wniesienie całego szeregu projektów ustawowych, mających głównie na celu naprawę materyalnych stosunków ludności rolniczej. Nie będziemy dzisiaj zastanawiać się bliżej nad temi zapowiedzianemi projektami, gdyż trudno przewidzieć w téj chwili, które z nich z dziedziny pięknych obietnic przejdą w praktyczne zastósowanie, a które pozostaną po prostu obiecankami *cacankami*...

---

ich na kilkoletnie więzienie za *nieodkrycie* spisku moskiewskiego, o którym wiedzieli.

„Tenże senator i wojewoda Wincenty Krasiński wydawał u siebie podczas trwania sesyj Sądu sejmowego obiady, namawiał kolegów, by uznali przestępców zasługującymi na karę śmierci; odtąd nieszczęśliwy ten człowiek stracił zaufanie publiczne i nie miał u nikogo łaski, zaś syn jego Zygmunt, kompromitowany od współuczniów na każdym kroku za grzechy niebacznego ojca, wyjechać musiał zagranicę, gdzie w Genewie skończył uniwersytet i gdzie też boleść swą przelał w poezyę patryotyczną posuniętą do mistycyzmu“ *).

Tymczasem wyrok sejmowy wprawił cara Mikołaja w okrutny gniew; rozkazał Senatowi tłómaczyć się z pobudek wyroku. Uczynił to prezes Bieliński z prawdziwą godnością, tłómacząc pobudki wyroku Sądu sejmowego w memoryale z 30 czerwca 1828 w ten sposób, że czyny obwinionych i tółmaczenie się ich usprawiedliwione są w dziele kongresu i obietnicach Aleksandra, bo obwinieni mieli na celu tylko podtrzymywanie narodowości polskiej i połączenie Królestwa polskiego z Litwą i Rusią, co sam car Aleksander niejednokrotnie uczynić przyrzekał.

Wskutek tego memoryału, napisał car Mikołaj własnoręczny list do w. księcia, w którym wyrażając swoje najwyższe oburzenie na raport Bielińskiego oświadcza, *że prezes sądu sejmowego powinien być sam za ten raport o zbrodnię stanu oskarżony.* W. książe chcąc intencye senatu bliżéj zbadać, zapytał jeszcze Bielińskiego, „Czy w zdaniu sprawy wyraził osobistą tylko opinię, czy też całego senatu i kto w senacie raport układał?“ Gdy zaś otrzymał od prezesa Bielińskiego odpowiedź, że zdanie sprawy wyraża opinię wszystkich senatorów i jest redakcyi księcia Czartoryskiego, Kochanowskiego i Bnińskiego, radził carowi, by wkońcu wybadać jeszcze opinią rady administracyjnéj. Lecz i tu doznał zawodu, mimo całéj przebiegłości Nowosilcowa, bo minister Lubecki umiał zręcznie niewłaściwość wyroku Senatu zwalić na niejasność statutu organicznego i kolizyę przepisów téj procedury z prawodawstwem kryminalném w Królestwie obowiązującém.

Tak więc wyrok Sądu sejmowego ocalał i uratował więźniów, lecz tyko formalnie, bo sześciu z nich a mianowicie: Grzymałę, Plichtę, Krzyżanowskiego, Łagowskiego, Majewskiego i Zabłockiego wywieziono w kibitkach i osadzono w podziemnych kazamatach *Petropawłowskiej krieposti*, znaczną zaś liczbę związkowych na Litwie i Rusi wywieziono na Syberyę. Prezes Bieliński umarł w Warszawie w niedługi czas potém, zostając jak i inni Senatorowie pod ścisłym dozorem policyjnym.

Towarzystwa tajne w Polsce poniósłszy te ofiary, niezaprzestały tymczasem swego działania w celu wyzwolenia Ojczyzny a nadto utworzyło się było jeszcze jedno, tj. *Związek Podchorążych*, który już wprost do zbrojnego wybuchu prowadził. Piotr Wysocki,

*) Pamiętniki Józefa hr. Krasińskiego od r. 1790 do 1831.

Nam się jednak zdaje, że wszystkie te projekta razem wzięte, choćby nawet weszły w wykonanie, będą tak długo tylko chwilowym środkiem zaradczym przeciw ekonomicznej biedzie, dopóki w Austryi obowiązywać będzie *dzisiejsza procedura cywilna*, ten zabytek zeszłowieczny biurokratycznego nałogu, któremu równego nie ma dziś w całéj Europie. Niczém są niszczące skutki pasożytnéj lichwy w porównaniu z ekonomicznemi stratami, jakie ponosi cała społeczność z przyczyny przewlekłości i kosztowności sporów cywilnych wedle obecnéj procedury przeprowadzanych. Kwestyi téj, jako istnie piekącéj, zamierzamy w jednym z następnych numerów nieco obszerniéjszy artykuł poświęcić.

Na tém miejscu chcieliśmy tylko stwierdzić ten pewnik, że rząd, który usunie w Austryi obecną przestarzałą ordynacyę sądową a wprowadzi w życie procedurę cywilną, umożliwiającą szybki i sprężysty a niekosztowny wymiar sprawiedliwości, postawi sobie trwały pomnik w pamięci ludów i zasłuży na prawdziwą ich wdzięczność. Daj Boże, aby tym rządem był właśnie ten, który obecnie stoi u steru spraw Cislitawii.

Ze spraw politycznych nieco odleglejszych górują dziś nad całém położeniem ciągle jeszcze z jednéj strony *sprawa irlandzka*, a z drugiéj strony sprawa *grecko-turecka*.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni niewiele się w tych sprawach zmieniło. *Sprawa irlandzka* zajmuje teraz ciągle parlament angielski a rząd angielski przedsiębierze wszelkie środki militarne dla zapobieżenia i zwalczenia ruchu zbrojnego, jaki lada dzień w Irlandyi wybuchnie. W Grecyi postępują uzbrojenia ciągle naprzód i mają już mieć Grecy na północnéj swojéj granicy przeszło 80.000 wojska zebranego, chociaż dobrze poinformowani korespondenci wojskowi niecenią tych sił wyżéj nad 40.000 ludzi. W marcu spodziewają się wybuchu. Lecz i aspiracye Bułgaryi połączenia się z wschodnią Rumelią i stworzenia niazawisłego (sic) państwa Wielkiéj Bułgaryi potęgują się bardzo i nieulega kwestyi, że z chwilą wybuchu wojny grecko-tureckiéj nastąpi i tutaj starcie dla Turcyi, o tyle drażliwsze, że Bułgarzy rozporządzać będą istniejącemi dotąd wbrew warunkom traktatu berlińskiego fortecami.

Tymczasem gruba niespodzianka spotkała Greków od gabinetu francuzkiego, na którego korzystną ingerencyę liczyli. Podajemy tutaj notę Kumundurusa, prezesa gabinetu greckiego, do posła francuzkiego w Atenach, odpowiadającą na depeszę francuzkiego ministra Barthelemy St. Hilaire:

„Panie hrabio! Mam zaszczyt poświadczyć otrzymanie kopii depeszy przesłanéj panu przez ministra spraw zagranicznych i zakomunikować panu kilka uwag, które się nasunęły rządowi królewskiemu przy odczytaniu tego dokumentu.

„Żaden mąż stanu grecki, jak słusznie uważa p. Barthélemy St. Hilaire, nie może nie uznać życzliwości, jaką Francya okazywała Grecyi od czasu pamiętnej wojny, która stworzyła niepodległość Hellenów.

„Rząd królewski zatem z przykrem zdziwieniem przyjął okólnik z d. 28 grudnia, który nam pan hrabia zakomunikowałeś.

„Jakto? więc pod piórem szanownego kierownika spraw zagranicznych we Francyi art. 24 traktatu berlińskiego i formalne postanowienie konferencyi stają się prostemi radami udzielonemi Turcyi a przestają być tytułem prawnym dla naszego państwa?

„Więc po aktach uroczystych w których rych wzięły udział wielkie mocarstwa, minister francuzki oświadcza, że terytorya, które nam zostały przyznane, stanowią prawną własność Turcyi i że Europa nie mogłaby ich jej pozbawić bez popełnienia aktu napaści?

„Po raz to pierwszy zapewne, w dokumencie dyplomatycznym jedno z wielkich mocarstw przyznało Turcyi legalność posiadłości europejskich. Jest to teorya zupełnie nowa, przeciwko której należy jak najusilniej protestować w imię prawa wiecznej sprawiedliwości, wobec której nic nie znaczy czterowiekowa okupacya faktyczna, która nigdy nie miała charakteru prawnego.

„Czyliż ktokolwiek mógł sobie wyobrażać, żeby traktat berliński przyznając nowe terytorya Serbii, Czarnogórze i Rumunii, tworząc księstwa Bułgarji i Rumelii wschodniej, nie uczynił tych ustępstw obowiązującemi dla Turcyi?

„Czyliż te terytorya nie należą do Turcyi tem samem prawem, jakiem należą do niej Tessalia i Epir? Zkąd mogłaby pochodzić różnica? Depesza z d. 28 grudnia przyznaje, że wielkie mocarstwa, uwzględniając umiarkowanie okazane przez Grecyę podczas wojny w r. 1876, 1877 i 1878, upoważniły ją do wzięcia udziału w kongresie berlińskim z głosem doradczym. Czyżby to była jedyna korzyść, którą Grecya spodziewała się osiągnąć przez zachowanie pokoju europejskiego i powstrzymanie się od zadania ciosu śmiertelnego państwu ottomańskiemu w roku 1877?

„Okólnik francuzkiego ministra spraw zagranicznych rozbiera szanse, jakie może mieć Grecya, jeżeli się ucieknie do siły oręża, i twierdzi, że gdybyśmy zostali zwyciężeni, nie moglibyśmy liczyć na wielkie mocarstwa. Grecya, uniesiona entuzyazmem, może nieco nierozważnym, nie obliczała prawdopodobieństwa możebnej klęski, wobec praw swoich potwierdzonych przez Europę, ale gdybyśmy nawet mieli być zwyciężeni, zachodzi pytanie, czy usamowolnione ludy z pod Bałkanu i z nad Dunaju pozostałyby spokojnemi widzami nowego najścia azyatyckiego, które pokonawszy Grecyę, mogłoby łatwo szukać dalszych powodzeń u ludów, które oswobodził kongres berliński.

„Mniej pokowo usposobione niż Grecy w r. 1877, mniej ufne w sprawiedliwość wielkich mocarstw, ludy te rozwinęłyby wraz z nami sztandar wojny o oswobodzenie, na korzyść krajów jeszcze zajętych przez Turcyę, której żaden w świecie dokument nie może uczynić ich legalną posiadaczką.

„Takie uwagi wywołało odczytanie dokumentu, który pan hrabia zakomunikowałeś rządowi królewskiemu. Będą one wkrótce przedmiotem noty, którą gabinet prześle wkrótce mocarstwom za pośrednictwem swoich reprezentantów. Tymczasem pozostajemy w niewzruszonem zaufaniu, że rząd francuzki w mądrości swojej nie zechce zejść z drogi słuszności i opieki względem Hellenów, którą tak chlubnie postępował dawniej, i że Francya przypomni sobie, jak wielki błąd popełniła, uchybiając słusznym obowiązkom względem małego państwa, jakiem była Danja. Był to błąd, który pierwszy prezydent rzeczypospolitej Thiers zawsze uważał jako źródło wszystkich klęsk, jakich doznała pańska szlachetna ojczyzna“

We *Francyi* powiał od chwili otwarcia parlamentu po feryach świątecznych, a mianowicie od zagajającéj go mowy Gambetty, wybranego ponownie prezesem Izby, duch niby pokojowy. Mówimy *niby* pokojowy, gdyż zdaniem naszém hołdował tym razem Gambetta znanéj maxymie Taylleranda, że mowa na to dana człowiekowi, ażeby utaić mógł prawdziwe swoje myśli. Śledzący bacznie bieg wypadków we Francyi i różne objawy obecnego usposobienia Francuzów, niemoże wątpić ani chwili, że żądza odwetu przeciw

---

podporucznik pułku grenadyjerów, przydzielony do instrukcyi szkoły podchorążych, założył ten związek dnia 15 Grudnia 1828 r. Szkoła podchorążych mieściła się w gmachu, niegdyś oficynie dworzan króla Stanisława, położonym w gaju Łazienkowskim, tuż pod bokiem Belwederu, gdzie mieszkał w. książę. Tutaj pod okiem w. księcia, w sąsiedztwie koszar jego kirasyjerów i ułanów, zagnieździł się spisek młodzieży gotowej do czynu. Maurycy Mochnacki mówi w swojém dziele kilkakrotnie przez nas powołaném, że związek ten. była to burza zawarta w kilkunastu ognistych głowach, przechodem swoim jak gwałtowny uragan mogąca wniwecz obrócić wszystko, coby jéj na drodze zawadzało; od słowa do szabli tak tu nagle ręka sięgała, że wiele razy zdarzyło mu się być w szkole podchorążych, tyle razy mniemał, że ten dzień, którego ją odwiedzał, będzie ostatnim dniem w Polsce dla Moskwy. Do związku tego przystąpiło następnie więcéj podchorążych i wojskowych a nawet cywilni. Przystąpili także posłowie sejmu: Walenty Zwierkowski, Franciszek Trzciński i Gustaw Małachowski.

Car Mikołaj gotował się tymczasem do wojny przeciw Turcyi, po nieudałéj w roku 1828 kampanii naddunajskiéj; a że wszelkie wystąpienie na zewnątrz caratu jest niebezpieczne dla jego wewnętrznego składu, gdy wszczególności krwawe widmo Polski budzi w nim zawsze obawę wstrząśnienia i odwetu, więc należało to widmo koniecznie zażegnać, zanim nieukończy się ostatecznie wojna z Turcyą. Dzisiaj po zgnieceniu zupełném Polski, wystarczy Moskwie głos choćby jednego dziennika lub publicysty moskiewskiego, nawołującego do ugody, ażeby się zapewnić o spokoju w Polsce. Na taki głos formułują się u nas nawet programy. Lecz w roku 1829 niewystarczyłoby coś podobnego i dlatego też zapowiedział car Mikołaj swoje przybycie do Warszawy, by włożyć na swoją carską głowę koronę Jagiellonów i aktem tym rozbroić naród polski. Kiedy się o tym zamiarze związkowi polscy dowiedzieli, zauważył Tytus Działyński, czyliby niemożna zebrać kilku odważnych ludzi, i na przypadek, gdyby jak głoszono, familija carska przybyła do Warszawy na *ceremonie* koronacyjną, postąpić sobie z nią bez żadnéj *ceremonii* dla dania tém hasła całemu ludowi w całéj Polsce do rozkucia obcych więzów.

Pomysł ten trafił podchorążym zupełnie do ich przekonania, bo jakiegoż dzieła nie byliby się oni podjęli, ażeby zbawić Polskę. Oni poszliby i na dno piekła, gdyby w piekle a nie w Moskwie szukać należało wrogów ich Ojczyzny. Porozumiano się tedy bardzo łatwo i powstał tak zwany *spisek koronacyjny*. Car miał przybyć do Warszawy w pierwszych dniach maja 1829 po wysłaniu swojej armii do Turcyi na wojnę pod wodzą Dybicza. Ułożono tedy plan wykonania zagłady jego i całej rodziny, a podchorążowie nazywali ten plan *programem koronacyi*.

Ciąg dalszy nastąpi.

Niemcom, mimo wszelkich głośnych a przeciwnych temu przypuszczeniu pozorów, wre jak lawa ukryta w sercach całéj niemal społeczności francuskiéj, czekając tylko cierpliwie, dzięki nabytemu smutnemu doświadczeniu, sposobnéj chwili do wybuchu. Z chwilą tą i obecny faktyczny władca Francyi, Gambetta, stanie się także nominalnym jéj naczelnikiem, jako całą swoją przeszłością najbardziej uprawniony reprezentant *idei odwetu*. Czuje to i widzi dobrze *żelazny* kanclerz niemiemiecki i dlatego, konsolidując naród niemiecki z jednéj oraz ściśniając węzły *polityczněj* przyjaźni z sąsiednią Austryą z drugiéj strony, gotuje się spokojnie a konsekwentnie do przyszłego śmiertelngo boju, który, bodaj czy niezejdzie się jednocześnie z wojenną konflagracyą całéj Europy.

Należałoby nam zastanowić się jeszcze nad politycznem położeniem dwóch mocarstw, które będą głównymi uczestnikami w gotujących się w niedalekiéj przyszłości wypadkach, t. j. *Włoch i Moskwy*, lecz szczupłe ramy naszego pisma każą nam dotyczące uwagi nasze odłożyć do następnego numeru.

Wybory.

Na dzień 8 marca b. r. rozpisanym jest wybór posła z miasta Krakowa w miejsce śp. Andrzeja Rydzowskiego.

Rada miejska ma również przystąpić do wyboru Prezydenta w miejsce Dra Zyblikiewicza, którego zaufanie Korony powołało na urząd Marszałka Sejmu galicyjskiego.

Czy nowy Prezydent będzie wybrany na sześć lat, czy też uzupełni tylko kadencyę Dra Zyblikiewicza, niewiadomo; na każdy jednak wypadek wybór ten będzie tylko dalszym ciągiem téj anomalii, jaka się od ustąpienia śp. Dietla wbrew duchowi i przepisom statutu, praktykuje w obliczaniu kadencyi Prezydentów.

Wedle przepisów Statutu wybraną ma być Rada miejska na sześć lat i z grona swojego ma wybrać Prezydenta na tyleż lat. — Po upływie jednak pierwszych trzech lat ustępuje połowa Radców a nowe wybory uzupełniają Radę; po upływie zaś dalszych trzech lat ustępuje druga połowa Rady a nowe wybory uzupełniają takową i *Rada w całym swoim komplecie nowo wybrana*, przystępuje do wyboru Prezydenta na dalsze sześć lat, przez co daje mu wyraz swojego zapatrywania i przekonań i wykonuje najważniejsze swoje prawo, to jest wybiera Prezydenta, który ma jéj przewodniczyć i być naczelnikiem miasta przez całą nową sześcioletnią kadencyę Rady.

Tak jednak nie praktykuje się obecnie. Śp. Dietl, będąc po upływie *pierwszej* kadencyi Rady miejskiej wybrany Prezydentem przez *drugą* kadencyę Rady ustąpił przed upływem téj kadencyi czyli sześciolecia, zaś prezydentura wybranego w jego miejsce Dra Zyblikiewicza przeciągnęła się *po za te sześć* lat czyli po za drugą kadencyę Rady tak, iż obecna *trzecia* z rzędu kadencya Rady nie dokonała na wstępie swojego sześciolecia wyboru Prezydenta lecz pozostawała pod dawniejszym. Dopiero w zeszłym roku przystąpiła taż Rada po dwuletnem trwaniu swojej kadencyi do wyboru Prezydenta i to na *sześć lat*, a że już tylko *cztery lata* miała urzędować, więc wybrała Prezydenta dla Rady, która ma być dopiero na czwarte sześciolecie w roku 1884 wybraną.

W ten sposób wytworzyły się u nas dwie jakoby oddzielne kadencye to jest sześcioletnia kadencya Rady i jakaś oddzielna dywergująca od niej i kolidująca z nią kadencya Prezydenta, co jest oczywistą anomalią, boć przecież urzędowanie Prezydenta nie może i nie powinno dłużej trwać jak Rady, która go wybrała i wybrać miała prawo tylko dla siebie i na czas swojej kadencyi. Jedna kadencya Rady nie może narzucać drugiej następnej kadencyi swojego przewodnika a têm samêm swoich przekonań — a co najważniejsza nie może odejmować następnéj nowéj zupełnie kadencyi czyli Radzie tak esencyonalnego prawa, jakim jest wybór Prezydenta Rady i Naczelnika miasta.

Statut dla miasta Krakowa jest wypływem zasady autonomicznej, Rada miejska posługuje się formą parlamentarną, a przecież w żadnym parlamencie, gdzie Prezesa wybiera Izba, a gdzie to prawo nie jest zastrzeżone Koronie jak w Sejmach austryackich, nie wybiera a raczej nie pozostawia jedna kadencya parlamentu swojego Prezesa drugiéj nowéj.

Mógłby ktoś zarzucić, że Prezydent Rady miejskiej krakowskiej jest zarazem najwyższym urzędnikiem Magistratu. Atoli ta funkcya urzędnika jest tylko wypływem mandatu Rady; Magistrat to przedewszystkiem organ wykonawczy Rady, który ma tylko przydzielony pewien zakres działania władzy politycznej w mieście.

Prezydent miasta jest więc w tym względzie przedewszystkiem funkcyonaryuszem Rady, która go wybrała, która mu dała swój mandat i któréj też jest odpowiedzialny. Nie należy tedy téj urzędowéj dodatkowéj funkcyi Prezydenta mięszać z zasadą jego wyboru i mandatu; nienależy poświęcać rzeczy formie i zabijać zasady autonomicznej urzędową zagorzałością. Jeżeliby ten źle zrozumiany charakter urzędowy Prezydenta, przenosić go miał poza czasokres trwania kadencyi Rady, która go wybrała, to taki Prezydent mógłby ignorować z czasem zupełnie następną Radę i rządzić bez odpowiedzialności, a więc absolutnie, boć odpowiedzialność winno się tylko temu, kto udzielił mandat, a nowa Rada nie nadała owemu Prezydentowi mandatu lecz, nadała mu go dawniejsza, która już nie istnieje. Tym sposobem zniknąłby z Rady miejskiej wszelki pierwiastek autonomiczny a pozostała by się tylko urzędowa władza, czego sobie przecież życzyć niemożna. W każdym zaś razie taki Prezydent już na mocy swojego *mandatu jako dawniejszego*, i za pomocą rutyny a czasem i wybiegów parlamentarnych mógłby w najlegalniejszy sposób zabić wszelką samodzielność, inicyatywę i twórczość w gremium *nowej Rady* i zrobić ją mimowolném narzędziem swoich zamysłów i zamysłów partyi, która mu dała poprzednio mandat.

Owóż takich ewentualności należy się zawsze wystrzegać, bo ludzie są zawsze ludźmi, mogą zatem błądzić a drudzy muszą za to pokutować. Ochronić się zaś można snadnie od takich przykrych niespodzianek, gdy się trzyma ściśle ducha Instytucyi a nie formy, w jakiéj się ją praktykuje a jeżeli się dostrzeże, że ta praktyka zaczyna się wykolejać z pierwotnych torów i że może nas zaprowadzić na bezdroża, to trzeba się zawczasu wracać do pierwotnych zasad Instytucyi, trzeba zaczerpnąć nowej siły i wzoru u jej źródła.

Takie uwagi podnosimy z powodu wyboru nowego Prezydenta, naszego pozornie podniesionego, lecz w rzeczywistości w największéj stagnacyi i nędzy pogrążonego Miasta, a podnosimy je z têm większą jeszcze swobodą, że wobec wakującego krzesła Prezydenta i niewiadomych jeszcze istotnych kandydatów niedotkniemy niczyjéj osoby i ambicyi, jeżeli wyłuszczonym powyżéj naszym zapatrywaniom damy konkretny wyraz we wniosku, ażeby przyszły Prezydent Miasta nie był wybrany ani jakoby dla uzupełnienia poprzedniéj anomalijnéj kadencyi prezydentowskiéj ani téż by nie był wybrany na nowe sześć lat, lecz ażeby wybrany był *na czas trwania obecnej kadencyi Rady miejskiéj*, która jak wiadomo skończy się za 3½ lat obecnie zaś w lipcu w połowie tylko będzie odnowioną.

W ten sposób nowo wybrać się mający Prezydent i obecna Rada nie naruszą wolności i ducha instytucyi autonomicznej, któregośmy bardzo strzedz winni, bo nie narzucą swojego mandataryusza przyszłéj nowo wybrać się mającej Radzie.

Kadencye Rady miejskiej to koła, na których toczy się rydwan naszej instytucyi autonomicznej miejskiej, nie tamujmy więc ich ruchu i dzielności jaką ożywiają i potęgują nowe wybory i żywioły z nich wynikłe a zawiozą nas do prawdziwej wolności i lepszego bytu.

Przemysł rękodzielniczy.

Wskutek inicyatywy Lwowskiego Towarzystwa „Spójnia“ kwestya obmyślenia środków, za pomocą których dałby się podnieść nasz przemysł rękodzielniczy, wzięta została przez Wydział krajowy pod rozwagę i stanowić ma przedmiot obrad w ankiecie, złożonej z fachowych znawców stanu i potrzeb tego przemysłu. Zwołana przez referenta spraw przemysłu w Wydziale krajowym dr. Józefa Wereszczyńskiego wstępna konferencya takich znawców fachowych oraz członków zarządu towarzystwa „Spójnia“ wskazała w ogólnych zarysach program i kierunek obrad projektowanej ankiety, a wybór członków ankiety i opracowanie szczegółowego kwestyonarza poruczyła pp. inspektorowi kolei Czerniowieckiej Ludwikowi Wierzbickiemu i Teofilowi Merunowiczowi. Panowie ci, wezwawszy do pomocy sekretarza lwowskiej Izby handlowej rądcę cesarskiego p. M. Bodyńskiego, oraz inspektora miejskiego okręgu szkolnégo we Lwowie p. B. Baranowskiego, wywiązali się już z swojego zadania i wnieśli do Wydziału krajowego elaborat, który zapewne stanie się podstawą dla obrad ankiety.

Według ułożonego przez komitet powyższy programu, mieliby wejść w skład ankiety oprócz specyalistów, których wybór pozostawiony jest Wydziałowi krajowemu, zastępcy c. k. Namiestnictwa, Wydziału krajowego, trzech galicyjskich Izb handlowo-przemysłowych, obu muzeów przemysłowych magistratu lwowskiego, rady szkolnej krajowej, lwowskiej szkoły politechnicznéj, komisyi miejskiéj opiekującej się miejską szkołą przemysłową we Lwowie, towarzystwa pedagogicznego, stowarzyszeń zajmujących się sprawami przemysłowemi (mianowicie Towarzystwa przemysłowego, Towarzystwa politechnicznego, Spójni i Gwiazdy), wreszcie kierownik warsztatów kolei Karola Ludwika. Złożona w ten sposób ankieta podzieliłaby się na trzy sekcye, z których jedna miałaby się zająć rozbiorem stosunków prawnych, mianowicie reformą ustawy przemysłowej oraz reformą podatku zarobkowego i dochodowego, druga wzięłaby pod rozwagę środki ogólnego i fachowego kształcenia klas przemysłowych a trzecia zbadałaby sprawy komercyalne, finansowe i kwestyę asocyacyi.

Dla każdej sekcyi proponuje komitet szereg pytań wyczerpujących wytknięte im zadanie. I tak sekcya pierwsza miałaby najpierw zwrócić uwagę na interesa przemysłu rękodzielniczego w Galicyi, które powinny znaleść uwzględnienie w nowej ustawie przemysłowéj a powtóre na niedogodności wypływajace z obecnego postępowania organów skarbowych przy wymiarze podatku zarobkowego i dochodowego dla przedsiębiorstw przemysłowych.

Druga sekcya miałaby zastanowić się nad zastosowaniem planu szkół ludowych do potrzeb klas rzemieślniczych. Mianowicie porusza kwestyonarz myśl przekształcenia szkół wydziałowych na takie zakłady, których plan nauk uwzględniłby praktyczne potrzeby rękodzielnictwa, oraz takiego zreformowania planu naukowego w wydzia-

łowych szkołach żeńskich, by nauka robót kobiecych udzielana była w szerszym niż dotąd zakresie w tym celu, ażeby rozszerzyć na nowe pola, ułatwić i popłatniejszem uczynić w naszym kraju zarobkowanie kobiet robotami ręcznemi lub nadać kobietom uzdolnienie na nauczycielki w szkołach ludowych z kierunkiem przemysłowym. W dalszych pytaniach dla sekcyi drugiej ujęto kwestyę urządzenia po większych miastach kursów stylistyki oraz rachunkowości kupieckiéj oraz urządzenia publicznych i bezpłatnych kursów rysunków. Jedno pytanie traktuje o sposobie, w jaki należałoby urządzić szkolną naukę wieczorną i niedzielną dla młodzieży warsztatowej, ażeby uzyskać jak najliczniejszą frekwencyę dla tych kursów i podnieść jak najwięcej ich praktyczną użyteczność.

Sekcya trzecia otrzymać ma pytania następujące: 1) Czy byłoby pożądanem i w jaki sposób dałoby się zastósować praktycznie do poszczególnych fachów rękodzielniczych następujące postanowienia zasadnicze: Do samodzielnego wykonywania jakiegokolwiek rzemiosła wymagać należy niezbędnie pewnego stopnia fachowego uzdolnienia, mianowicie ogólnego i fachowego wykształcenia szkolnego oraz pewnej liczby lat praktyki w warsztacie. Granice teoretycznygo i praktycznego wykształcenia oznaczy polityczna władza krajowa dla poszczególnionych rzemiosł na podstawie wniosków właściwych korporacyj rękodzielniczych zbieranych i sformułowanych za pośrednictwem Izb handlowo-przemysłowych 2) Czy terminowanie nie powinno być wyłącznie poświęcone nauce rzemiosła z wykluczeniem używania uczniów do posług osobistych, i jaką drogą dałaby się przeprowadzić ta zasada w zestawieniu do poszczególnych rzemiosł? 3) Czy nie powinny korporacye rękodzielnicze w interesie rozwoju rzemiosł w kraju ustanowić normę, iż każdy rzemieślnik musi umieć czytać, pisać i prowadzić rachunki, oraz posiadać najniezbędniejsze wiadomości z stylistyki kupieckiéj? 4) Czy dotrzymywanie terminów, dokładność i staranność roboty, wreszcie obliczenie cen dla publiczności według stałych przez korporacyę ułożonych norm nie leży w interesie rozwoju rękodzielnictwa a tem samem nie powinno zostawać pod kontrolą korporacyi. 5) Jak ma być zreorganizowany kredyt rękodzielniczy? 6) Jakie strony ujemne posiada istniejący obecnie w Galicyi sposób zaopatrywania się w materyał i jaką drogą możnaby złemu zaradzić? 7) Jakie są warunki odbytu wyrobów rękodzielniczych w Galicyi i jakie ulepszenia dałyby się w tej mierze zaprowadzić? 8) Które wyroby i w jakich warunkach mogłyby mieć widoki korzystnego zbytu po za granicami kraju.

Czwarta kategorya pytań, zastrzeżona pełnej ankiecie, ma na celu wskazanie, co dla podniesienia krajowego przemysłu rękodzielniczego uczynić mogą władze autonomiczne i rządowe a co pozostawić należy inicyatywie kół bezpośrednio w tej mierze interesowanych. *(Gaz. lw).*

ROZMAITOŚCI.

Rada miejska krakowska na posiedzeniu dnia 3 lutego, nadała Drowi Mikołajowi Zyblikiewiczowi, z powodu powołania go na najwyższe autonomiczne stanowisko w kraju, *honorowe obywatelstwo miasta Krakowa*, w uznaniu jego działalności i zasług na stanowisku posła i prezydenta miasta Krakowa.

Mianowanie Dra Zyblikiewicza marszałkiem Sejmu krajowego ma u nas doniosłe znaczenie. Przyzwyczailiśmy się bowiem widzieć zawsze na tem stanowisku ludzi, którzy zbrojni szeregiem przodków zasłużonych Rzeczypospolitéj — godność tę niby prawem dziedzictwa otrzymywali. Dzisiaj miejsce to zajął mąż, który pracą lat wielu, rozumem i nieskazitelnym charakterem, dosięgnął wyżyn, dotąd tylko uprzywilejowanym dostępnych i tu ma szerokie pole okazania, że kogo ożywia czysta miłość kraju, ten nie potrzebuje koniecznie szukać przykładów postępowania po za sobą, ale sam innym za przykład posłużyć może. Że zaś nominacya Dra Zyblikiewicza Marszałkiem kraju wyszła z inicyatywy Korony, przeto stanowi zarazem wielki przełom w zapatrywaniu i zasadach, które dotąd w obsadzeniu tej godności decydowały.

„Poselstwo do narodu ostatnich żołnierzy powstania listopadowego w półwiekową jego rocznicę“. Pod tym tytułem otrzymaliśmy odezwę, która jest jakby testamentem politycznym tej garstki wojowników, którzy schodząc z pola odzywają się do świeżych zastępów, by doświadczenie przez nich nabyte było należycie zużytkowane, aby *miłość Ojczyzny i niczem niezachwiana bezwględna wiara w Jej samoistną przyszłość* zawsze i wszędzie była główną, jedyną pobudką przy każdej podjętej pracy na polu narodowem.

Wspominając o powstaniach narodowych począwszy od 1794 roku nasi weterani bynajmniej nie przypisują ruchowi z roku 1830—31 bezwzględnej wyższości; każdy zbrojny ruch uciemiężonego narodu nie należy ich zdaniem sądzić miarą poniesionych ofiar i prześladowań, lecz zapatrywać się nań ze stanowiska odniesionych korzyści dla ducha narodowego.

Błędy przeszłości są przestrogą na przyszłość. Należy je wydobyć i objaśnić ku nauce nowych pokoleń, lecz nie brać ich za powód do przesądzania i potępienia samej sprawy. Dziś należy nam zdobyć przyszłość narodową — nieustannym trudem, nieustanną pracą, lecz praca ta niech będzie w miłości Boga, Oj zyzny i ludów poczęta.

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży“,
„A całość sama się złoży“.

Szeregi naszych wiarusów z r. 1830—31 coraz bardziej się zmniejszają, w Krakowie umarł dnia 29 z. m. *Adam Piwowarski* oficer wojsk polskich, następnie inżynier dróg i mostów we Francyi a wreszcie urzędnik przy Bibliotece Jagiellońskiej; zaś w Komornikach (w księstwie Poznańskiem) umarł *Franciszek Ksawery Malinowski*, żołnierz, kapłan polski i członek Akademii krakowskiej, zasłużony w pracy na polu filologii mianowicie znakomity badacz mowy ojczystej i słowiańskiej tudzież sanskrytu.

Delegacya nasza w Wiedniu poniosła obecnie w ciągu jednego miesiąca dotkliwe straty. Po ś. p. Andrzeju Rydzowskim umarł Kornel Krzeczunowicz, zaś w tych dniach umarł poseł samborski Ludwik Skrzyński. Byłyto znakomitości każda w swoim rodzaju a ztąd dla kraju naszego straty niepowetowane. W obec zaciętej walki w Radzie państwa z centralistami, w której nasi posłowie biorą znakomity udział, zachodzi nagląca potrzeba uzupełnienia tak rzerzedzonych szeregów.

Giełda pieniężna i towarowa ma niebawem założoną być we Lwowie za inicyatywą tamtejszego Towarzystwa gospodarczego i Izby handlowej oraz osobnego komitetu statutowego, który już ułożył projekt statutu dla giełdy.

Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie sie dnia 6 Lutego (w niedzielę) o godzinie 4 popołudniu w Krakowie (w muzeum techniczno-przemysłowém).

Porządek dzienny:

1) Zagajenie posiedzenia przez prezesa.
2) Odczytanie protokołu z poprzedniego VII walnego Zgromadzenia.
3) Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły.
4) Sprawozdanie ze stanu kasy Towarzystwa.
5) Uchwalenie budżetu na rok 1881.
6) Wybór drugiego wiceprezesa tudzież 5 członków Wydziału, wylosowanych w myśl §. 15 statutu.
7) Wybór komisyi kontrolującej na rok 1881.
8) Wnioski wydziału.

W Nr. 3 naszego pisma podaliśmy historyę zawiązku i działalności dotychczasowej Towarzystwa i rozebraliśmy ważną sprawę budynku kasynowego Towarzystwa, która będzie przedmiotem rozpraw ogólnego Zgromadzenia.

Zgromadzenie robotników lwowskich odbyło się dnia 30 z. m. w sali stowarzyszenia „Gwiazdy“ pod przewodnictwem p. Antoniego Strzeleckiego, złotnika. Uchwalono na tem zgromadzeniu po dłuższej dyskusyi dwie rezolucye, z których jedna żąda zmiany ordynacyj wyborczych do Rady państwa, Sejmu i reprezentacyi gminnych na zasadzie bezpośredniego powszechnego prawa głosowania, druga zaś oświadcza się przeciw projektowi nowej ustawy przemysłowej i ponawia żądanie reform przemysłowych z dnia 28 grudnia 1879 a mianowicie zupełnej wolności zarobkowania, zniesienia przymusowych korporacyj, zaprowadzenia sądów polubownych dla spraw przemysłowych, kas zapomogowych, izb rękodzielniczych, szkół przemysłowych, wolnych umów między pracodawcą a robotnikami, ustalenia godzin roboczych i innych urządzeń w tem żądaniu wyrażonych.

Zapiski literackie. Otrzymaliśmy lutowy zeszyt wychodzącego weLwowie pisma *„Łowiec“* o którem wspominaliśmy w Nrze. 3 naszego dziennika. Zeszyt ten zawiera następujące przedmioty: *„Sprawy galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego“*, *„O rasach charcich i polowanie z chartami po Ukrainie“* przez Marcelego hr. Tyszkiewicza, *„Które ryby chronić?“* przez dra. M. Nowickiego, *„Stary myśliwiec“*, wiersz poświęcony hr. Kazimierzowi Wodzickiemu, przez Karola Brzozowskiego, *„Jeleń“*, przez Aleksandra Ubysza, *„Bibliografia łowiecka“*, *„Korespondencye“* i *„Kronikę“*.

Brak miejsca niepozwala nam obznajomić naszych Czytelników z treścią rozpraw tego tak cennego a tak mało u nas znanego pisma, wyjmujemy jednak z niego powołany wyżej wiersz pod napisem:

STARY MYŚLIWIEC.

Co tam, co tam mnie staremu,
Pleść koszałki, pleść opałki!
Eh! ja strzelam po dawnemu
Nie z pistonów, ale z skałki.

A czy kulą czy lotkami,
To tam dla mnie wszystko jedno,
Przed dzikami, niedźwiedziami,
Lica moje nie pobledną.

Ha! mój Panie! spytaj-no się,
Ile żubrów w Białowieży,
Ile wilków w Kampinosie
Z mej rusznicy trupem leży.

Ale co wam prawić o tem!
Dzisiaj młodzież pono taka,
Że bez jadła pod namiotem
Nie wyruszy na szaraka.

Za mych czasów mości panie
Bigos w torbę, gdańskiej flaszka,
A tam słota, niewyspanie,
Mróz, zawieja — wszystko fraszka!

A to dzisiaj wielkie łowy
Chowanego zbić rogacza,
Albo w dzień Bartłomiejowy
Marcowego uszczuć gracza.

Strasznie długie polowanie.
Od dziesiątej do południa.
I siadają na śniadanie,
I szampana pęka studnia.

Potem patrzaj co się święci!
Leżą kołem na murawie,
Pomęczeni i z nóg ścięci,
Jakby z Bartkiem po rozprawie.

Hej Rejtanie, mój kochanku,
Co cię znają Naliboki,
Z łowców każdy brat w zaścianku
Od Korony het za Troki.

Gdybyś spojrzał z pod mogiły
Na ten zbitków szereg długi,
Ach! czy miałbyś tyle siły,
By nie skonać po raz drugi!

Od dnia 15 stycznia r. b. wychodzi w Przemyślu nowe czasopismo tygodniowe pod nazwą: *„Przemyślanin“* poświęcony sprawom społeczno-ekonomicznym, mianowicie głównie sprawom gminy i powiatu, tych głównych podwalin naszego społeczeństwa, tudzież interesom *mieszczaństwa polskiego*, którego moralne i materyalne podniesienie nikomu z nas, komu leży na sercu dobro kraju, nie może i nie powinno być obojętnem. To też prawdziwie pocieszającym jest to objawem, że w znaczniejszych miastach naszej prowincyi, jako głównych ogniskach życia umysłowego w kraju, powstają czasopisma, które bez szumnych programów i bez pretensyi do szerokiego zakresu z miłością prawdy a znajomością rzeczy obierają sobie za główny przedmiot swój omawianie kwestyj w pierwszym rzędzie samo ognisko miejscowego życia i najbliższe powiaty a pośrednio i cały kraj obchodzące. Kilka takich czasopism lokalnego więcej zakresu tworząc ogniwa rozbudzonego po całym kraju życia umysłowego, może dla rozwoju i ustalenia naszych instytucyj autonomicznych jak w ogóle dla wytworzenia samoistnych i jasnych poglądów na sprawy kraju i ojczyzny ogromny przynieść pożytek. O ile z nadesłanych nam dotąd trzech numerów *„Przemyślanina“* wnosić można, pismo to spełniać będzie godnie swoje zadanie, uzupełniając się niejako wzajemnie z wychodzącym w tem samem mieście już od dawniejszego czasu drugiem czasopismem! *„Sanem“* który także polityczne sprawy traktuje, dla tego z szczerą radością witamy nowego kolegę na polu narodowej pracy i służby.

Zapiski wojskowe. Rada Państwa ma niebawem debatować nad ustawą o pospolitem ruszeniu, która jeszcze na wiosnę zeszłego roku była pod obrady przedłożoną i już od 13 lat oczekuje załatwienia.

Przedłożenie rządowe różni się w zasadzie od instytucyi pospolitego ruszenia przyjętej w Niemczech przed pięciu laty i zbliża się raczej do instytucyi francuzkich *Franctirerów* z roku 1870—76.

Podczas gdy w Niemczech występujących z obrony krajowej żołnierzy utrzymuje się w ewidencyi jeszcze przez ośm lat i w razie wojny formuje się z nich 327 batalionów pospolitego ruszenia i 72 względnie 144 szwadronów kawaleryi, opiera się projekt ustawy austryackiej na patryotycznej woli mieszkańców i formować chce w czasie wojny pospolite ruszenie z *ochotników* w celu obrony kraju wobec nieprzyjaciela, gdy do niego już wkroczy.

Pospolite ruszenie na takiej zasadzie ochotnictwa oparte nie będzie jednak nigdy *pewną daną ilością, na którejby można opierać kombinacye wojenne*, bo zależnem będzie od ochoty i moralnego usposobienia ludności, a gdy nadte drużyny ochotnicze mają w sobie i reprezentują raczej *żywioł zaczepny a nie odporny*, przeto formowanie z nich batalionów li dla *miejscowej obrony* mija się z naturą ich żywiołu i dlatego też zasada projektn rządowego jest z gruntu fałszywą i niepraktyczną.

Niewłaściwie zresztą chce projekt ułatwiać naukę strzelania tylko tym, którzy się zobowiązali naprzód należeć do pospolitego ruszenia — bo u każdego mogą się stosunki zmienić a nauka strzelania *w ogóle* w kraju popierana zaprawiałaby wszystkie ludy Austryi, z których się armia rekrutuje do rycerskiego rzemiosła i czyniłaby siły obronne Austryi niewyczerpanemi.

PREZES

Rady nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego w Krakowie

„Spółki zarejestrowanej z nieograniczoną odpowiedzialnością“

zawiadamia, że

dnia 20 lutego 1881 r.

to jest w Niedzielę o godz. 3 z południa

odbędzie się

Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne

Członków Towarzystwa Zaliczkowego,

w sali posiedzień Rady miejskiej

w gmachu magistratualnym.

PORZĄDEK DZIENNY:

1) Wybór czterech weryfikatorów do zatwierdzenia protokołu;
2) Sprawozdanie Komisyi statutowej;
3) Wybór Dyrektora.

Raczą się przeto Szanowni Członkowie Towarzystwa, którym przysługa prawo brania udziału w Ogólnem Zgromadzeniu, zaopatrzyć w książeczki udziałowe i na posiedzenie jak najliczniej zebrać.

Projekt statutu leży do przejrzenia w biurze Dyrekcyi.

Kraków, dnia 29 stycznia 1881.

Dr. Jakubowski.

WIARA I MIŁOŚĆ

Całe nabożeństwo potrzebne Chrześcianowi dla wszystkich stanów, płci i wieku przez kapitułę Arcybiskupstwa warszawskiego i Biskupa krakowskiego polecone Wydanie prześliczne dotąd sobie równego nie ma tak pod względem treści jak i ozdoby. Format malutki in 32° str. 358 bez oprawy 80 ct., opraw. w skór. 1 złr. 60 ct. w płótno ang. 1 złr. 30 ct. Format większy in 16 str. 540 znacznie pomnożony bez oprawy 1 złr. 80 ct. opraw. w skór. 3 złr. w płót. ang. 2 złr. 50 ct. w kość słoniową z rzeźbą od 6—20 złr.

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa

Tomasza a Kempis ksiąg IV. wraz z Rekolekcyami zastósowane li tylko dla osób świeckich. Wydanie ozdobne, cena bez opr. 1 zł., opr. od 1 złr. 60 ct. i wyżej.

PRAWDA i BŁĄD*) Podarek dla uczącej się młodzieży. Wydanie drugie uader ozdobne, cena 1 zł. 20 ct. oprawne od 2 zł. i wyżej. — Do nabycia we wszystkich księgarniach

*) Dziełko to polecił liczne recenzye pism warszawskich. 2—2

Dr. Tuszyński

leczy specyalnie:

DYFTERYĘ w GARDLE, SYFILIS, FEBRY, CHOROBY ŻOŁĄDKA i JELIT, ZOŁZY, HEMOROIDY.

Mieszka na **Stradomiu** l. 21. Godziny ordynacyjne od 9 do 10 rano i od 1 do 2 po południu. Meldunki urzędowe załatwiane bywają po godz. 2giej z południa.

UWIADOMIENIE.

Podpisany nabył w dniu 15tym września b, r.

HANDEL PAPIERU

od kilku lat pod firmą: **Henryk Żychoń** w Krakowie istniejący i od tego czasu prowadzę ten handel pod własną firmą

JAN FISCHER

Kraków, Rynek główny Nr. 28, Pałac Spiski.

Uwiadamiając o tem Szan. Publiczność, mam zaszczyt polecić wszelkie możliwe potrzeby i przybory: **pisemne, rysunkowe i szkolne** w najobfitszym wyborze i w świeżem zaopatrzeniu.

Przy handlu uzupełniłem pracownię

BILETÓW WIZYTOWYCH, MONOGRAMÓW,

nagłówków na listach, kopertach i t. p. co wykonywam czysto, możliwie prędko, punktualnie i tanio. Tak handel jak i pracownię urządziłem na podstawie długoletniej miejscowej praktyki, a kupując wszystko za gotówkę, mogę nietylko dostarczyć wszystkiego, co umiejętnie zaopatrzony Handel papieru mieć i tego rodzaju pracownia wykonać winna, ale zarazem sprzedawać towary i roboty jaknajtaniej.

Ufny w poparcie Szan. Publiczności, pozostaję z uszanowaniem

Jan Fischer.

Kraków, „Pałac Spiski“.

Zamówienia zamiejscowe wykonywam odwrotną pocztą za zaliczką lub nadesłaniem gotówki, prosząc o **dokładne wypisanie powyższego adresu.** 1—3.

Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Jan Gadowski.